

JANUSZ CZAPLIŃSKI

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, wrzesień 1939, niemieccy lotnicy

Dwóch zestrzelonych niemieckich lotników

Jest taki moment, że [mój tata] siedzi w kancelarii u siebie przy ulicy Peowiaków i policja samochodem przywozi z Kraśnika dwóch zestrzelonych lotników z bombowca niemieckiego, z Dorniera. Tata znający doskonale niemiecki, bo całą pierwszą wojnę światową przecież przeszedł, jak to się mówi, wspólnie z Austriakami, no a wcześniej legiony i studia w Krakowie, który był przecież pod zaborem austriackim. No i przyprowadzają tych Niemców, tych lotników w kombinezonach takich, butnie stojących, ojciec sam do nich zaczął przemawiać, a oni odpowiadają tylko jakimś takim szyfrem, jakieś imię, ale tam resztę, numer jednostki i nie chcą nic więcej mówić, no. Tata myśli: „Co ja tutaj od tych lotników wyciągnę?” - mówi. Sam się orientował, że niewiele mu powiedzą... wziął słuchawkę, telefony działały trzeba przyznać. Dzwoni do generała Smorawińskiego, który jeszcze był [w Lublinie], wołają generała. Mówi: „Panie generale, mam tutaj dwóch lotników zestrzelonych, czy chciałby pan z nimi porozmawiać, bo ja tutaj nie mam czasu, a oni tak jakoś się zachowują, no to co z nimi robić?”. „No do oflagu trzeba wysłać”, „No to dobrze, to ich przyprowadzę”. Trzech żołnierzy ich prowadzi, a policjantom podziękował i odjechali. I nie mija 20 minut jeden z tych żołnierzy przybiega ma komendę: „Panie pułkowniku...”. Komenda się mieściła na ulicy Peowiaków, a generał Smorawiński urzędował w Pałacu Radziwiłłowskim, który jest tuż za Placem Litewskim. Trzeba było przez plac przychodzić, niedaleko poszli. Mówi: „Na Placu Litewskim ludzie zobaczyli, że my prowadzimy - tam byli zgromadzeni ludzie - i chcą tych drani rozszarpać”. Zresztą jeszcze niektóre domy dymiły w Lublinie. I coż tu, tata się zrywa, zakłada pas, poprawia na sobie, wychodził parę kroków. Rzeczywiście ludzie stoją, tych dwóch żołnierzy stoi, z karabinami, o tak ręce rozłożyli. No a tutaj ludzie napierają, „I dawać mi tych tutaj, tu... cholera, tych drani”, bo tutaj gdzieś tam przecież komuś rodzina zginęła, no i tata dopiero przemówił do nich, że „Słuchajcie, to są jeńcy, trzeba ich traktować jak jeńców. Jeżeli są winni pójdą do obozów, tam będą przesłuchiwać, ale nie możemy tak postępować, jesteśmy cywilizowani”, no w

jakiś sposób to powiedział, no i konwencja genewska - powołał się na nią, że ludzie się rozstąpili. Zresztą chcę zaznaczyć, że przed wojną pułkownik to miał autorytet. Duży, wysoki autorytet. Było trzech pułkowników, to już chyba mówiłem, że pułkownik Załuska, dowódca służby zdrowia w wojsku i na terenie DOK 2, pułkownik Bożyński i ojciec. I przepuścili ich. A już ojciec nie wracał [do swojej kancelarii] tylko razem z tymi lotnikami poszedł do Smorawińskiego. No i jest taka rzecz, że wchodzi tam i... generał tam z nimi rozmawiał, nie rozmawiał, nie pamiętam czy ojciec był wtedy, jakoś o tym nie mówi. Po jakichś paru minutach oni wyszli, ci lotnicy. Ojciec pyta się ich, co z nimi będzie... i że pojedą do oflagu, do niewoli. „Czy jesteście głodni?“, „Tak”. No to do Europy na obiad ich zaprowadził. Żołnierze... stali pilnowali ich, jedzą obiad i później to jest tak, że ja się z tym lotnikiem w 76 roku spotkałem, u niego w Niemczech w Landau, pojechałem, i on mi opowiadał właśnie to zajście z Placu Litewskiego. Mówi tak: „Jak nas tam twój ojciec zaprowadził do generała Smorawińskiego, to generał Smorawiński się pytał, dlaczego my bombardujemy miasta, bezbronną ludność, zamiast na froncie, no to jest front, to jest wojna, ale tutaj żeby bezbronne miasta, ludność – mówi – to, to – wy zbrodniarze jesteście. A oni widocznie wystraszeni po tym, co na Placu Litewskim ich tam mogło spotkać, oni jakby się usprawiedliwiają, powiedzieli, że oni mają rozkaz rzucać bomby i oni będąc w górze, tam w maszynie siedzą, to oni nie widzą skutków tego uderzenia - mówi, i oni nie wiedzą. „Ale tutaj – mówi – jak żeśmy tu wylądowali, widzimy te płonące domy i ten ratunek” – to właśnie było na Placu Litewskim, i te domy były rozwalone - „i tutaj to my widzimy, jakie to wojna niesie nieszczęście”. No to generał, mówi, nie miał czasu, bo pełno papierów leżało porzucanych na podłodze, taki nieład, widać było skrzynki jakieś wnosili, coś pakowali i mówi: „Tak jakby opuszczali miasto, mieli się wycofać”. To było 13 września. Dlaczego ja to dokładnie tą datę znam? Bo byłem u tego lotnika, rozmawialiśmy, i tutaj mam taki notes taty, który miał cały czas przy sobie. Od 30 tam któregoś roku, poprzez 39 rok również i całą niewolę niemiecką też go miał ze sobą. To jest właśnie ten notes. Tu jest zdjęcie mamy, nie rozstawał się z tym zdjęciem. Tutaj z tyłu można zobaczyć pieczętki niemieckich oflagów. To warto do tego wrócić, bo właśnie ojciec wtedy przy obiedzie wyjął ten notes i powiedział tym lotnikom, czy mają jakieś życzenie, coś przekazać swoim rodzinom, bo są w niewoli, nie wiadomo jak to się wszystko skończy. Jeszcze prawda, oni też, w ten sposób myśleli, że chętnie się wpisali, żeby zawiadomić, i tutaj właśnie jest wpis jednego z tych lotników, o tutaj. I jest 13 września. I tenże Niemiec... Ja tu mam tłumaczenie tego, pisze w ten sposób: „Moja kochana matko, najlepsze pozdrowienia, na twoje przeszłe imieniny...” no takiego używa zwrotu, no ale to niewola, zestrzelony, prawda, no tam gdzieś kilka dni po tym. Niby jakieś pretekst dlaczego on to pisze... „Przesyła ci twój wdzięczny syn Hajni. Moja kochana matko, polski pułkownik obiecał mi, że wolno mi będzie cię znowu zdrową zobaczyć.” Tak że daje do zrozumienia, że jest w niewoli, że nic mu nie zagraża. I „Pozdrowienia, Hajni”. Drugi wpis też miałem. Właśnie przez lotnika, bo dwóch ich

było, ale ja mając zaproszenie do niego w 76 roku... Myśmy się nie znali, nie widzieli.... Ja tą kartkę wydarłem z tego notesu i z tą kartką pojechałem, że autentycznie, że nie jestem jakimś tutaj wysłannikiem jakimś innych, prawda, no. I niby to chwycił do ręki, na lotnisku we Frankfurcie jak wylądowałem tylkośmy się spotkali, tą kartkę wziął, swoje pismo rozpoznał, wszystko. No i rzeczywiście wtedy mnie tak objął i z żoną tak mnie witali, jak naprawdę kogoś najbliższego z rodziny. Píše tak: „Kochana Tonert, szczęśliwie w Polsce z moim spadochronem wyskoczyłem z płonącej maszyny. Polski pułkownik obiecał mi, że ciebie znów zobaczę. Tysiąc pozdrowień i pocałunków. Twój Edi”.

Data i miejsce nagrania	2012-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Stelmach, Katarzyna Dubiel
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"